

# OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Nr 10.

Lwów dnia 10. Marca 1868.

Rocznik 2.

## DZIEJE POLSKI.

(Ciąg dalszy).

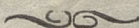
Po zgonie Zygmunta I. prawem następstwa objął rządy Polski syn jego Zygmunt August, ukoronowany za życia jeszcze ojca swego. Zaraz na wstępie swego panowania, doświadczył król niemałego zmartwienia z powodu uprzedniego — bez wiedzy narodu dopełnionego małżeństwa z Barbarą Radziwiłłówną, jako też zawziętości dumnej swej matki, która nie chcąc nawet widzieć swą synową, postanowiła wyjechać do Włoch. Barbara czy to ze zmartwienia, czy z innej jakiej niedocieczonej przyczyny, umarła już w kilka miesięcy, poczem i matka królowa Bona — zabrawszy wielkie skarby, opuściła Polskę na zawsze. Został więc Zygmunt August sam jeden, bez żony, bez matki, bez żadnej pociechy na tym Bożym świecie. — Ochłonawszy nieco z żalu, wziął się król do spraw państwa, pragnąc zagłuszyć ciężkie cierpienia. Najprzód, idąc za przykładem ojca, łagodził ile tylko mógł surowość postępowania przeciw innowiercom, a nawet powstrzymywał prześladowania, jakich ciż w innych państwach doznawali, poczem wplątany z powodu Inflant w wojnę z Moskwą, prowadził ją z tym skutkiem, iż Inflanty i Kurlandja uznały dobrowolnie zwierzchnictwo Polski.

Wojna z Moskwą prócz powyższych nabytków, stała się też powodem wielkiej w Polsce — z Litwą zmiany — ostatecznego ścisłego ich połączenia się w jedno ciało polityczne, co umówiono na sejmie w Lublinie r. 1569. Odtąd Polacy i Litwini za jeden uważali się naród, a na chorągwiach obok orła białego i pogoń litewska (herb Litwy, wyobrażająca jeźdźca na koniu) jaśnieć zaczęła.

Na tymże jeszcze sejmie lubelskim nowy książę pruski Albert Fryderyk, po zmarłym ojcu swoim zwyczajnym obrządkiem osobiście złożył królowi hołdownictwo, odbierając od niego inwestyturę na to księstwo.

Dokonawszy dzieła tego król Zygmunt August, kiedy się zabierał do dalszych urządzeń kraju, w 52. roku życia swojego a we 25. panowania, z tym się rozstał światem (r. 1572), z nim wygasło też plemię Jagiellów od 200 lat na tronie polskim zasiadające.

(D. c. n.)





## Rzeczy z fizyki, czyli nauki o przyrodzie.

### O c i e p l e.

1. Ciepło wystawiamy sobie jako bardzo subtelny, od ciał przycięganą materję, którą zwiemy ciepłikiem. Ciepłik dąży ciągle do równowagi, i jeżeli się dwa ciała z sobą stykają, z których jedno więcej ciepła w sobie zawiera, jak drugie, w tenczas ciepłik z jednego w drugie tak długo przechodzi, aż równowaga nastąpi. Ręka, w zimnej wodzie lub śniegu zanurzona, staje się coraz zimniejszą, gdyż jej ciepła ubywa. Jeżeli przeciwnie ciału naszemu przez drugie ciało ciepła przybywa, to uczucie, którego w tenczas doznajemy, nazywamy ciepłem. Wysoki stopień ciepła zwiemy gorącem.

2. Niektóre ciała łatwo przepuszczają ciepłik, dla czego zowią się dobrymi przewodnikami ciepła, np. kruszce, kamienie, cegła, szkło i t. d.; inne zaś trwalej ciepłik w sobie zatrzymują i nie udzielają go tak łatwo, i zowią się złymi przewodnikami ciepła, jakoto: sukno, płótno, słoma, drzewo, pierze, wełna, futro i td. — Z tej przyczyny jest pod dachem słomianym w lecie chłodniej a w zimie cieplej, jak pod dachem ceglany; żelazny piec prędzej się rozgrzeje, ale też prędzej wystygnie jak gliniany: dla tego to jeźdźcy w czasie ostrego mrozu obwijają strzemie sianem albo słomą, niewiasty rękojeść od żelazka do prasowania chustką, i z tejże samej przyczyny przygotowujemy do żelaznych narzędzi, które w ogniu rozpalamy, drewniane trzonka.

3. W każdym cieple znajduje się ciepłik i świetlik; ich połączenie sprawia to, co my ogniem nazywamy. Ciepło i ogień powstają: a) przez gwałtowne, prędkie tarcie dwóch ciał. Dzicy ludzie trą dwa kawałki drzewa, jeden miękki, drugi twardy, i otrzymują takim sposobem ogień; b) przez uderzenie piorunu; c) przez udzielanie, przybliżywszy palne ciało do palącego się; d) z promieni słonecznych, ujętych szkłem palącym; e) przez kiśnienie lub fermentację i tak zapalają się np. mokre siano, słoma, zboże i inne rzeczy same przez się za przystępem powietrza.

4. Od ciepła powiększają się wszelkie ciała, kurczą się zaś od zimna. Żelazną laskę, dobrze stosującą się do obrączki, nie można przez nią przeciągnąć, skoro zostanie rozgrzana. Płynne ciała stają się przy utracie ciepła stałymi t. j. lodem. Lód pływa po wodzie, co zapewne z tąd pochodzi, że cząstki powietrza podczas marznienia wewnątrz lodu zasklepione, przyczyniają się nie tylko do jego lekkości, lecz także do powiększenia jego objętości.

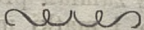


5. Mamy narzędzie do oznaczenia ciepła czyli temperatury powietrza, wody i t. d., zowiące się ciepłomierzem albo termometrem. Jest to rurka szklanna, 10 do 12 cali długa, u spodu cienka i kulą zakończona, do pewnej wysokości żywym srebrem albo spirytusem winnym napełniona, u góry i u dołu zamknięta, i po nad żywym srebrem próżnię mająca. Im więcej ciepłika powietrze albo woda w sobie zawiera, w których się kula znajduje, tem bardziej żywe srebro się rozszerza, t. j. w rurze podnosi; — im zaś zimniejsze powietrze, tem bardziej żywe srebro się skurcza, t. j. opada. Chcąc więc dokładnie oznaczyć stopień zimna lub ciepła, przytwierdza się rurka do deszczulki, a przestrzeń między punktem, do którego spada żywe srebro w rurze wstawionej w tłuczony lód z wodą, a punktem, do którego się podnosi w rurze, trzymanej w wrzącej wodzie, dzieli się na pewną liczbę równych stopni. Pierwszy z rzeczonych punktów nazywa się punktem marznięcia, drugi punktem wrzenia.

6. Bez ciepłika nie mielibyśmy kroplistych cieczy; albowiem ciepłik, znajdujący się w cieczach, jest warunkiem ich ciekłości. A zatem w każdym płynie (cieczy) znajduje się pewna ilość ciepłika uwiecznionego, a ten oswobodzony przechodzi w powietrze, skoro ciecz przez zmarznięcie w stałe ciało się przemienia. Dla tego podczas wiosny można rośliny przez to od zmarznięcia ochronić, gdy się naczynie z wodą w ich bliskości postawi. Woda marznie a wywięzujący się z niej ciepłik nie dozwala zmarznąć roślinom, przypuszczając, iż powietrze jest spokojne. Topnienie lodu odejmuje ciepłik powietrzu i pobliskim ciałom: dla tego tworzy się na zmarzłym owocu w czasie odtajania skorupka lodu.

7. Skoro ciepłik stałe ciało tak rozedmie, że jego cząstki wszelki związek pomiędzy sobą tracą, wówczas ciało topnieje. Ale skoro kropliste ciecze będą wystawione na zbytnią gorącość, natenczas cząsteczki ich łączą się z ciepłikiem i ulatują w kształcie pary, a gdy do tego przystąpi kwirlenie, wtenczas się mówi, że ciecz wre, warzy się, gotuje.

8. Ciepłik połączony z świetlikiem, zwiemy ogniem. Gdy mocno rozgrzane ciało razem i światło wydaje, mówimy, że się żarzy. Żarzenia się są rozmaite stopnie: najprzód żarzy się ciało czerwono, potem białe. Skoro przytem światelko powstaje, wtedy to nazywamy płomieniem. — Do palenia się ognia potrzebnem jest powietrze, a osobiwie kwasoród. Chcąc więc ogień ugasić, trzeba szybko tamować przystęp powietrza. I tak, palący się papier lub tłącą hubkę przydeptujemy nogą; palący się komin z wierzchu mokrym miechem zatykamy; woda z sikawki na palący się przedmiot wylewana, otacza go szybko, tamuje przystęp powietrza i tym sposobem gasi płomień. (D. c. n.)





## Beata i Dobromira,

czyli najazd Pomorzanów na Mazowsze.

(Powieść z minionej przeszłości.)

(Dokończ.) Beata tem pierwszym pomyślnem powodzeniem jeszcze więcej ośmielona, w zapale poskoczyła coprędzej ku powalonemu najeźdźnikowi, pochwyciła za straszny szeroki miecz wiszący przy jego boku, i już miała nim ciąć, i śmiertelny zadać cios wrogowi, gdy nadbiegła młodsza jej siostra, łagodna Dobromira i powstrzymała jej rękę.

— „Beato! przebacz mu.“

Jakże ważną i uroczystą była ta chwila, jakiej donośności i znaczenia jeden wyraz „przebacz“ do dziewicy Polki, do dziewicy rycerza powiedziany. Beata za pierwszym ujrzeniem barbarzyńca, jak pochwyciła oręż, gotową była pomścić się na nim, więc chciała odciąć mu głowę, a przynajmniej jakim cięciem naznaczyć go, tym sposobem ukarać go za to, co nabroił, i zarazem obezwładnić, aby więcej szkodliwym być nie mógł. Lecz gdy i to jeszcze nie byłoby przebaczeniem, gdy widziała go bezbronnym, wzniosłych chrześcijańskich uczuć dziewica nawet tak srogiemu nieprzyjacielowi przebaczyć chciała; z drugiej znowu strony uważała, iż niema prawa sama losem jeńca rozporządzać. Na raz i tylu tak silnemi wrażeniami i uczuciami owładnięta, zdołała jednakże prędko dać przystęp miłości bliźniego, wyrozumiałości, rozważi, a zarazem poczuć obowiązki. Zaledwie więc Dobromira wymówiła to chrześcijańskie słowo „przebacz“, Beata z pospiechem odrzekła:

— „Masz słusność siostro. Nie godzi się niewieście plamić swej ręki krwią wroga. Nie godzi się także mścić się nad nim, ani mu życia odbierać, lub ranić, gdy przestał być ojczyźnie naszej szkodliwym, bo jest bezbranny. Należałoby go nawet zupełnie uwolnić, lecz to tylko narodowa władza uczynić może, więc obowiązkiem jest naszym oddać go w ręce tejsze władzy.“

Pomorzanin tymczasem odzyskał przytomność, i usiłował się bronić. Jednakże czując się mocno osłabionym, wreszcie zdjęty boleścią i wstydem, spokojnie oczekiwał dalszego losu. Dziewice zaś nie tracąc czasu dla ostrożności skępowały mu ręce, i poprowadziły go do obozu. Na taki widok ogólny okrzyk zadziwienia powstał w obozie.

— „Kto jesteście, zapytał biskup, wysłuchawszy krótkiego sprawozdania Beaty.

— „Jesteśmy córki Czesława z Rogoźna, odrzekła dziewica. Ojciec nasz walczy w szeregach narodowych; matka zaś zginęła z rąk tego jeńca, któregośmy tu przywiodły, co dom nasz spalił i zburzył i brata z domu uprowadził.“

Zanim rozczulony dostojny pasterz zdołał odpowiedzieć, powstał jeden z młodych rycerzy, zwrócił się do biskupa o pozwolenie mówienia a następnie skłaniając głowę przed Beatą, tak do niej przemówił:

— „Mężna dziewico, oto masz przed sobą tego, który aż dotąd walczył obok twego rodzica, a w chwili, gdy waleczny a przytem kochany i szanowany przez wszystkich ojciec twój poległ pod murami Wielunia, ja otrzymałem z rąk jego ten pierścień i ten krzyż złoty, abym go wrócił rodzinie, i z jego ostatniem błogosławieństwem w ręce wasze złożył. Nazywam się Mściwoj z Komorowa. Spełniając wolę ojca twego, składam ci ten krzyż i pierścień, a słuchając głosu uczucia swego, sam dobrowolnie i chętnie oświadczam się ze swą ku tobie miłością, ofiaruję ci me serce, a w zamian proszę o rękę, jeżeli mnie przyjmiesz za małżonkę; bo i po cóż bez ojca i matki masz sierotą zostawać, gdy niewieście ciężko i niegodzi się żyć bez opieki na świecie.



Obie siostry ze łzami ucałowały pamiątki otrzymane po swym mężnym ojcu, a dzielna Beata zachęcona radami i namową biskupa, chętnie przychyliła się do życzenia Mściwoja. — Za powrotem króla wieść o mężnym czynie Beaty doszła aż do niego. Rycerski nasz król Bolesław hojnie wynagrodził nie tylko Beacie lecz i Dobromirze, — jako córkom poległego swegorycerza, tak za jego zasługi dla ojczyzny położone, jako też za zrabowane i utracone posiadłości. Skończyła się też wojna. Zwalezeni dziecy Pomorzanie przestali kraj napadać, nastał pokój i odtąd obie siostry zamieszkały razem, nie znając biedy ani troski.

W krótkie z polecenia królewskiego odszukano ich brata Czesława. Młodzieniec ten wróciwszy na łono rodziny, pod opieką mężnego Mściwoja wyrastał na nieustraszonego w boju rycerza, i na pożytecznego jej obywatela. *E. Leja*

## Dotrzymanie przyrzeczenia.

„Synu!“ mówiła matka, chcesz być moją chwałą:

Kochaj cnotę duszą całą:

Niech się najmniejszą krzywdą twoje serce brzydzi,

Nie czyn złego i w ten czas, choć cię nikt nie widzi.“

Przyrzekł matce chłopczyzna, w oczach widać było

Że szczerze przyrzeczenie dziecię wymówiło. —

W dni kilka, kilkanaście — nawet więcej może,

Był on w cudnym ogrodzie, w owej świetnej porze,

Gdy róża w całym blasku rozwija swe wdzięki —

Chciałby jeden kwiat zerwać — nie śmie ściągnąć ręki.

Głos jakiś podszeptuje prze-trogi do ucha:

Wspomniał na przyrzeczenie — głosu tego słucha.

Ależ znowu głos inny: „Co tam kwiatek znaczy?“

„Nie jest to żadną krzywdą — gospodarz przebaczy;

„Pozostawisz nietknięte — to same opadną:

„A różyczkę do domu mógłbyś przynieść ładną!

„Dosyć tu takich kwiatków; nikt ci nie powie.“

O mało nie uwierzył i temu głosowi —

W tem serce się odzywa: „A coś przyrzekł mamie?“

„Kto dobry, kto uczciwy — ten słowa nie łamie!“

Oparł się więc pokusie, pozo-tawił kwiatki,

Uśłuchał głosu serca, przestrogę dobrej matki.

*J...*

## Siódme nie kradnij.

Co nie twoje, tego nie rusz; bo się sparzysz! zwykł mawiać stary organista do dzieci. I w samej rzeczy sprawdziło się to raz na jednym psotnym chłopaku, który porywał wszystko co napotkał, jak sroka, choć wiedział że to grzech, za który w niejednym kraju nawet piętnują na plecach, aby po obnażeniu łatwo poznać było złodzieja. Tą razą jednak woda zastąpiła miejsce ognia; co się stało, opowiem wam: Ów chłop k porwał gdzieś kilka kawałków niegaszonego wapna i schował je w zanadrze. W tem sp-strzega dworskiego for-ala, który prowadził parę koni do pławienia: w okamgnieniu już ci on siedzi na jego koniu, i pędzi do wody. — Wjechał szczęśliwie we wodę, ale na samym środku zrzucił koń swawolnego chłopaka ze siebie.



Lecz ten umiając pływać, puścił konia i dalej w pław ku brzegowi. I płynął jak kaczką, aż oto naraz przeraźliwie zakrzyknął: „Ratujcie! ratujcie! bo się spalę.“ — Ludzie widząc go pływającego, rozumieli, że sobie z nich żartuje i mówili pomiędzy sobą: „Oczywiste sztyderstwo! bo jakże zimna woda palić może?“ — Po kilka razy zanurzał się chłopczyk w wodę przeraźliwie krzycząc, ale zawsze płynął; aż nareszcie dotarłszy do brzegu, upadł prawie bez zmysłów. Przyczyną tego było wapno, które rozlasowawszy się w wodzie, rozpałiło się i ciało mu prawie do wnętrzości przeżarło.

## Dwaj podróżni.

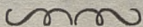
Z pierwszym brzaskiem jutrzejki, dwóch podróżnych wybrało się w drogę; obaj do jednego dążyli miejsca, obaj przed wieczorem u celn stanąć mieli, obudwóch na końcu czekała nagroda. Droga ich była na przemiany miła i przykra, łatwa i trudna; jeden z nich szedł prosto i bez przestanku, dobrze się usposobił na podróż, nabył wiadomości od ludzi doświadczonych i rozsądnych, którzy przed nim tę drogę odbywali; a w trudniejszych razach radził się jeszcze tablic napisowych, po drodze przybitych. Drugi zaś puścił się wcale nieopatrzony; nikogo nie słuchał, sam chciał sobą kierować; a gdy już raz był w drodze, każdego przechodnia się pytał i na jego słowo się zatrzymywał; zbaczał przeto w tę to w ową stronę. — O samem południu pierwszy stanął z chlubą u celu podróży, przyjęty był z weselem i nagrodę otrzymał; drugiego ciemności nocy w pośród drogi ogarnęły; wstyd i żal udziałem jego został.

Dzieci! wy jesteście podróżni, życie jest drogą, wiek dziecienny i młodzieńczy czasem podróży. Jeśli szanując wspomnienia i przestrogi rodziców i nauczycieli, iść będziecie wskazanymi przez nich ślady; jeśli nie tracąc czasu na usterki, krok wasz ciągle i baczny będzie; jeśli sumienie i prawo przewodnikiem waszym się stanie, dojdzie każde z was za wczasu do wskazanej sobie mety, dopnie naznaczonego celu, i od wdzięcznych współbraci wdzięczną nagrodę otrzyma. Lecz jeśli przeciwnie, które z was własnym rozumem rządzić się zapragnie, a potem lada kogo usłucha, jeśli kroki jego będą nie pewne i marnować czas zechce, nie dojdzie chlubnego celu; minie czas podróży; wstyd srogi, żal późny, całym będzie jej owocem.

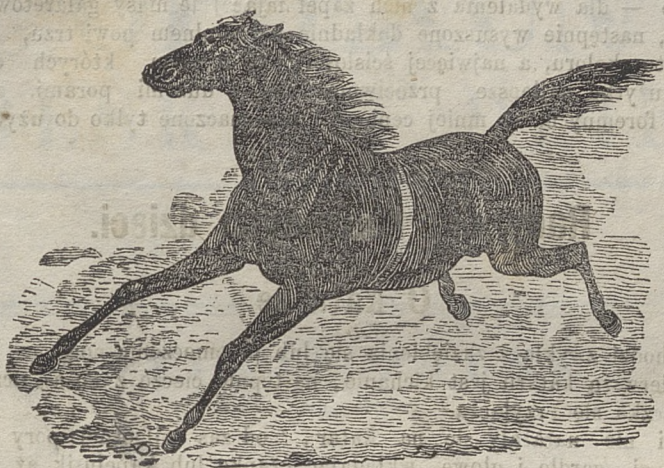
## Powinszowania zastosowane do różnych okoliczności.

*Powinszowania dobroczyńcy lub nauczycielowi.*

- I. Wrodzona wdzięczność każdemu  
Serce i umysł nakłania,  
By dobroczyńcy swojemu  
Złożyć dowód przywiązania.  
Lecz jakież złożyć dowody?  
Młodość nie zamożna w dary,  
Życzenia zamiast nagrody,  
A wdzięczność w miejsce ofiary.
- II. Pięknie być wslawionym cnotami lub piórem,  
Zyskać dzięły lub czyny rodaków oklaski,  
Pięknie jest być przymiotów lub stałości wzorem,  
Ale piękniej jest być wdzięcznym za zyskane łaski.  
Przyjm więc Panie szanowny na znak mej wdzięczności,  
Pierwszą pracę i słowa te krótkiej osnowy.  
Wszakże ludziom a nawet najwyższej Istności,  
Krótkimi, uczucia wdzięczności tłómaczy się słowy.







## Koń.

Koń należy do najużyteczniejszych zwierząt domowych; przy swej pracowitości jest niemniej dzielny i odważny, zaś przy dobrem z nim obchodzeniu się, bardzo powolny i do swego pana mocno się przywiązującym, o którego rozwadze i roztropności wiele mamy przykładów.

Z pomiędzy koni różnej maści czyli koloru: siwych, szpakowatych, bułanych, karych, kasztanowatych i tp., arabskie najwięcej są szacowane: Arabowie utrzymują genealogię szlachetniejszych gniazd swych koni. Najprzedniejszy gatunek nazwany Kochlani, wyprowadzają z czasów jeszcze Salomona. Nie są one najpiękniejsze, ale silne, wytrwałe i pełne odwagi. Polskie konie są najwięcej zbliżone do tej rasy, poczem dopiero idą angielskie i hiszpańskie, to jest, konie chowane w tych krajach.

Osobliwszy gatunek koni, jest drobny koń izlandzki, którego krajowcy używają niejako za przewodnika do wyszukiwania drogi; inny tak zwany tunguzki, jest bardzo sposobny do wspinania się po skałach. W Ameryce utrzymują się na niezmiernych równinach tysiączne stada koni zdziczałych; były one tam sprowadzone i rozmnożone dopiero od czasów odkrycia tej części świata przez Hiszpanów.

Mieszkańcy naszych Karpat, hodują rasę małych koników zwanych Hucułami: pomimo swego drobnego wzrostu są one bardzo wytrwałe i zręczne; wspinają się bowiem po skalistych górach z wielką pewnością. Zajmującym jest widzieć karawanę takich koni naładowanych ciężkimi jukami, i siedzących na nich a zamiatających niemal nogami ziemię wysmukłych górali. Taki huculek z gór na równinę wzięty, nie utrzyma się jednak długo — choćby na najlepszej paszy — z tęsknoty snąc za swojemi górami chudnie i marnieje widocznie.

## Gąbka.

Ciekawem będzie dla was kochane dziatki wiedzieć, z kąd pochodzą gąbki używane do ścierania tablic i do mycia. — Takowe pochodzą z morza, gdzie stanowią mieszkanie niezliczonych istot, zwierzkorzewami zwanych, które zapełniają wszystkie dziurki i pory gąbki, i oblewają je w zupełności w kształcie galarety zielonkowatej. Gąbki uciepione u skał lub u dna morskiego, wydobywają rybacy, w tym celu zanurzają się



w wodę i skutecznieją tę robotę za pomocą noża. Gąbki zaraz po wydobyciu z morza, płuczą starannie — dla wydalenia z nich zapętlającej je masy galaretowej, kamyków, muszli i piasku, następnie wysuszone dokładnie na wolnem powietrzu, sortują wedle wielkości, kształtu koloru, a najwięcej ścisłości; te bowiem których dziurki są najmniejsze są do użytku najlepsze, przeciwnie zaś z dużemi porami, zbyt wielkie i kształtów mniej foremnych, są mniej cenione i przeznaczone tylko do użytku stałego.

## Rady dla kochanych dzieci.

### O katarze.

Katar pochodzi zwykle z zaziębienia się lub przemoczenia nóg.

Oznaką pierwszą kataru jest kichanie, następnie ciecie z nosa, oczy się łzawią, a czas m i gorączka się przyłącza.

Aby dzieci nie narażały się na katar, podczas wilgotnej pory roku powinny dobrze osłonić nogi, gardło i głowę wkładając czapkę lub kapelusik aż na czoło.

Jak pokażą się pierwsze oznaki kataru, t. j. jak tylko zacznie dziecko kichać i sapać, nasmarować trzeba zaraz czoło i powierzchnię nosa aż pod brwi jaką tłustością, oliwą, pomadą, a nawet jeżeli niema tego pod ręką, to łojem od świecy lub masłem. Jak tylko tłustość wsiąknie w skórę, to powtórzyć nasmarowanie.

Z rana należy się obmyć letnią wodą z mydłem, obetrzyć i znowu posmarować powyższe części ciała, jeśli katar jeszcze nie przeszedł.

### ROZMAITOŚCI.

— Donoszą z pod Brzozowa: W Golcowy dnia 28. lutego b. r. chłopiec 11letni Antoni Kopeczuk, niosąc brzenie uzbieranego chrustu z lasu do domu, gdy przechodził przez wąską kładkę na wezbranym strumieniu, spadł z niej i utonął.

— Na jednym z naszych przedmieść, chowano dla bezpieczeństwa domu kilka brytanów, z którymi drażnił się często mały Antoś, wracając ze szkoły. Zwykle uderzał w parkan, i pobudzał przeto psy do szczekania, co go niezmiernie bawiło. Na próżno napomniano go, aby poprzestał tak niebezpiecznej zabawki; lecz swawolny chłopiec nie słuchał tego naponnienia. I gdy razu jednego przechodząc, według zwyczaju zaczął przez parkan drażnić się z psami, te wybiegły na ulicę otwartą bramą, czego Antoś nie uważał, i rzuciły się na bezbronnego, przyczem go tak pokaleczyły, że z ran mocno i długo chorował. Niechże ten smutny wypadek stanie się przestrogą, że wszelka zbytnia swawola może się stać przyczyną nieszczęśliwych wydarzeń.

— Nie tak dawno temu, bo ledwo 40 lat minęło, żył w Warszawie wielce dowcipny aktor Żółkowski. Jego dowcipy jeszcze dziś słyną i z ust do ust przechodzą. Oto jeden z wielu jego wyskoków: W pewnem towarzystwie zrobił zakład, że po linie wyjdzie na ratusz. Nikt temu nie chciał dać wiary, bo Żółkowski był dość otyły, i po linie w życiu swoim nie chodził. — Nadeszła naznaczona godzina, mnóstwo ludzi się zeszło, bo go wszyscy znali i wszyscy byli ciekawi, jak Żółkowski po linie na ratusz wnijdzie. Tymczasem Żółkowski poszedł do gościnnego domu, kazał sobie dać ugotowanego lina, do którego się zabrał z niepospolitym apetytem, i gdy go zjadł, wyszedł i zwyczajnemi schodami wszedł aż na galerję ratusza, z kąd oświadczył głośno, że tam wszedł po linie, i wygrał zakład.